

Wolny internet – czy kiedykolwiek istniał?

31 stycznia 2012

Nagłe ujawnienie przez polski rząd planów podpisania kontrowersyjnego porozumienia ACTA (Anti-Counterfeiting Trade Agreement) wywołało w sieci prawdziwą burzę a wiele rządowych stron stało się obiektem ataków grupy Anonymous.

O dokumencie zaledwie kilka tygodni temu mało kto słyszał. W Polsce najwcześniej informował o tym „Dziennik Internautów”, który już w 2009 roku pisał o kontrowersyjnym pakcie przygotowywanym w tajemnicy przed obywatelami. Na blogu „Kod Władzy” również pisałem o tym między innymi przy okazji zatwierdzenia dokumentu przez pierwszych 8 państw, często z pominięciem demokratycznych procedur.

Same ataki Anonymous, wbrew robionej wokół nich sensacyjnej otoczce, zdają się być jedynie głośnymi, lecz w swojej istocie nieszkodliwymi, próbami zwrócenia uwagi na kontrowersyjną ustawę. O wiele poważniejsze zdają się być deklaracje opublikowania sekretnych dokumentów dotyczących polskich polityków. Można przypuszczać, że Anonimowi mówią jak najbardziej serio. Przede wszystkim dlatego, że już kilkakrotnie udowodnili swoją skuteczność we włamywaniu się na serwery różnorakich firm i wykradaniu stamtąd danych. Tak było w przypadku PayPala, Visy, Mastercard czy Stratforu skąd wykradzono adresy email oraz numery kart kredytowych klientów.

Jest więc możliwość, że nie blefują.

Kontrowersje związane z porozumieniem chociaż w Polsce wywołały prawdziwą burzę, nie są wcale pierwszym krokiem w stronę ograniczenia mitycznej jak się okazuje „wolności w internecie”. Prawdę powiedziawszy sieć od dawna nie jest już żadną oazą wolności.

Ograniczenia mogą dotyczyć różnych sfer tematycznych i często jest to uzależnione od podłoża kulturowego, religijnego, ustroju czy lokalnych zaszłości historycznych. Przykładowo najgłośniej mówi się o braku wolności w chińskim internecie, gdzie według raportów OpenNet Initiative państwo to nie spełnia kryteriów w trzech głównych obszarach: politycznym, społecznym oraz w obszarze bezpieczeństwa.

Nikogo zapewne nie zaskoczy również cenzura internetu w Korei Północnej, ale już wprowadzenie ograniczeń przez Seul? Jak się bowiem okazuje również Korea Południowa wprowadziła stosowne ograniczenia przede wszystkim utrudniając dostęp na strony, które chwalą ich północnego sąsiada.

Jeszcze inaczej sprawy się mają na Bliskim Wschodzie. Tam, obok względów politycznych utrudniających między innymi dostęp na stron prowadzonych przez Bractwo Muzułmańskie, istotne są również powody religijne. Objawiają się one przede wszystkim w cenzurowaniu i utrudnianiu dostępu do stron pornograficznych, chociaż na tym się nie kończy. Władze takich krajów jak choćby Arabia Saudyjska starają się by internauci przypadkiem nie natrafili również na strony informujące jak przejść z islamu na chrześcijaństwo.

WOLNA EUROPA?

Być może przykłady krajów często autorytarnie rządzonych krajów azjatyckich nie są dla czytelnika szczególnym zaskoczeniem, jednak już w przypadku uchodzącej za otwartą Unii Europejskiej podobne ograniczenia mogą dziwić. Dotyczą one treści występujących pod wspólną kategorią „mowy nienawiści”, czyli atakujących mniejszości religijne lub etniczne, ale w takich krajach jak Francja i Niemcy zażarcie walczy się również z witrynami promującymi nazizm.

Obok wymienionych treści bardzo istotną rolę odgrywa kwestia praw autorskich, której owocem jest głośno dyskutowana ACTA. Należy podkreślić, że tematyka ta jest obecna w publicznej

debacie krajów europejskich już od lat a nowe porozumienie jest jedynie kolejnym, tym razem międzynarodowym jej przejawem. Weźmy choćby przykład wspomnianej już Francji. Według najnowszej edycji publikowanego od 2006 raportu „Wrogowie Internetu” („Internet Enemies”) wydawanego przez organizację Reporterzy bez granic, państwo to znalazło się w kategorii „Pod obserwacją” („Under Surveillance”) po tym jak Paryż wprowadził ustawę, która administracyjnie dąży do „ucywilizowania internetu”.

Póki co, przynajmniej według Reporterów bez granic jest to jedyne państwo UE uważane za naruszające wolność w sieci w sposób na tyle widoczny by uwzględnić je w swoim raporcie.

Wróćmy jednak do praw autorskich. Kwestia walki z internautami swobodnie kopiującymi dane w sieci od lat jest jednym z głównych powodów, dla których kolejne rządy starają się forsować coraz to nową regulację. Rządzących z pewnością zachęcają publikacje takie jak raport Oxford Internet Institute z 2011 roku, z którego wynika, że postęp technologiczny nie tylko wcale nie oznacza zwiększenia obszaru wolności słowa, ale też samą sieć można poddać kontroli. Jak informował w kwietniu 2011 roku The Telegraph, w imię ochrony praw autorskich władze Unii Europejskiej rozważały nawet wprowadzenia paneuropejskiego „firewalla”, który jednak w przeciwieństwie do klasycznych aplikacji tego typu miał nie tyle chronić sieć przed atakami z zewnątrz, lecz umożliwić blokadę serwerów ulokowanych poza granicami UE. Pomysłu nie zrealizowano, ale kto wie kiedy politycy ponownie sobie o nim przypomną.

Kolejne regulacje w kwestii praw autorskich wywołały również reakcję w samej UE – narodził się bowiem „Ruch Piratów” powstały w wyniku rosnącej popularności szwedzkiej Partii Piratów postulującej zniesienie dotychczasowych obwarowań dotyczących praw autorskich, ale również odcinającej się od dominującego w Europie podziału na lewicę i prawicę.

CO Z POLSKĄ?

Pomimo ogromnej fali protestów internautów sprzeciwiających się ACTA, warto spojrzeć na sam dokument oraz komentarze na jej temat. Jak zauważył Tymoteusz Barański z Fundacji Republikańskiej w niektórych kwestiach polskie prawo już dzisiaj daje większe uprawnienia niż te przewidziane przez ACTA. Nie jest to informacja zaskakująca, zważywszy, że już w zeszłym roku z raportu Komisji Europejskiej mogliśmy się dowiedzieć, że Polacy są najbardziej inwigilowanym społeczeństwem w UE.

Z drugiej strony istotnym źródłem kontrowersji wokół ACTA jest fakt, że porozumienie zawiera wiele podstawowych pojęć, które zdefiniowano w sposób nieścisły. Co więcej ACTA wydaje się być dokumentem pisanym tylko z perspektywy przedstawicieli jednej grupy: „nie tylko nie rozstrzyga charakteru korzystania przez internautów z treści chronionych, ale koncentruje się wyłącznie na ochronie interesów uprawnionych z praw własności intelektualnej” – pisze Barański.

Jak widać już od dawna ciężko mówić o wolności w Internecie, przynajmniej w skali globalnej. Z drugiej jednak strony wiele wprowadzanych ostatnio ustaw i regulacji sprawia, że w wielu krajach dotychczasowa swoboda ulegnie znacznemu ograniczeniu. Kiedy więc komentatorzy tacy jak Anthony Wile z „The Daily Bell” mówią o tym, że mamy do czynienia z początkiem wojny o Internet, warto pamiętać, że jego pełna wolność dawno już się skończyła.

Autor: Orwelllsky

Źródło: [Nowy Ekran](#)